

## UDZIAŁ POLSKI W NEGOCJACJACH DOTYCZĄCYCH DONBASU NIE PRZYNIESIE PRZEŁOMU

---

Zdecydowana większość ukraińskich ekspertów zwraca uwagę na propagandowy charakter koncepcji włączenia Polski w rozmowy pokojowe dotyczące Ukrainy. Ocenia się ją jako istotny element w zbliżających się wyborach parlamentarnych, mający dodać kilka punktów procentowych partii prezydenta Andrzeja Dudy za aktywność na arenie międzynarodowej. Podobne przekonanie potęguje "niezgrabność", z jaką doszło do ogłoszenia wspomnianego planu. Najpierw świeżo wybrany prezydent-elekt uniknął spotkania z Petrem Poroszenką ze względu na „napięty grafik”, by po około dwóch miesiącach bez konsultacji z samym Kijowem wyrazić gotowość do udziału w negocjacjach. Wydaje się, że na arenie międzynarodowej poważne pomysły nie powinny być przygotowane i realizowane w ten sposób - pisze w swojej analizie dla Defence24.pl dr Paweł Kost, członek Rady Ekspertów Centrum Badań nad Armią, Konwersją i Rozbrojeniem w Kijowie.

Kolejna eskalacja starć wojennych na poszczególnych odcinkach frontu w Donbasie po raz kolejny zademonstrowała nieefektywność tzw. formatu normandzkiego w zakresie prowadzonych negocjacji pokojowych. Na tym tle wiele zainteresowania wywołała inicjatywa nowego prezydenta Polski o gotowości włączenia się do rozmów.

Chcąc ocenić realność tego pomysłu warto przyjrzeć się przyczynom dotychczasowej marginalizacji Warszawy w sprawie ukraińskiej w ciągu ostatniego półtora roku. Można wyróżnić cztery główne powody (od najważniejszego do najmniej istotnego) absencji Polski przy negocjacjach pokojowych:

1. Stanowisko Kremla, który kategorycznie nie życzył sobie nikogo z Polski przy stole negocjacyjnym.
2. Zwolennikami takiego rozwiązania nie były ani Berlin, ani Paryż, ani Waszyngton, które w obliczu zdecydowanego sprzeciwu Moskwy nie podjęły tematu.
3. Większego sensu w udziale Polski w negocjacjach pokojowych nie widział też Kijów.
4. Sama Warszawa nie wykazała się dostateczną aktywnością, aby być jednym z graczy przy stole negocjacyjnym. Prawdopodobnie nad Wisłą uznano, że skoro negocjacje i tak są skazane na porażkę, to nie warto w nich brać udziału.

Pierwsza i ostatnia przyczyna na obecnym etapie są dość łatwe do zdiagnozowania. Kreml zapewne nadal będzie się sprzeciwiał udziałowi Polski. Dla Moskwy pozostawienie Warszawy poza stołem negocjacji jest celem nie tylko z uwagi na oczywistą niechęć z tradycyjnych przyczyn ideologicznych, ale także ze względu na chęć pogłębienia różnic i sprzeczności pomiędzy krajami UE i NATO. Na tle sygnałów płynących z obozu nowego prezydenta RP, taka marginalizacja teoretycznie może stać się pożywką dla wzmocnienia przekonania nad Wisłą o przynależności Polski do „drugiej kategorii” krajów UE i NATO. W świetle zapowiedzi Andrzeja Dudy czwarty powód marginalizacji Polski można uznać za nieaktualny. Stanowisko Niemiec, Francji i USA wobec udziału Polski nie było kataryczne, co

oznacza, że teoretycznie kraje te mogą poprzeć udział Warszawy w nowym formacie negocjacyjnym.

Najciekawsze wnioski można dostrzec obserwując reakcję Kijowa na nową inicjatywę nowego prezydenta RP. Właściwie demonstruje ona istotę problemów i ograniczone możliwości polskiej dyplomacji dotyczące wpływania na los Ukrainy. Ustosunkowanie się Kijowa wobec inicjatywy Warszawy jest również dobrym przyczynkiem do szerszej dyskusji na temat skuteczności polskiej polityki wobec Ukrainy.

### **Ograniczona dyplomacja**

Oficjalne władze tego kraju przyjęły pomysły prezydenta RP bardzo ostrożnie, unikając jakichkolwiek jednoznacznych komentarzy. Trudno się dziwić sceptycyzmowi Kijowa. Po pierwsze, nad Dnieprem nie dostrzega się realnych zmian czy impulsu, które mógłby przełożyć się na udział w negocjacjach Polski. Bo skoro na Władimira Putina nie byli w stanie znacząco wpłynąć wspólnie Angela Merkel i Francois Hollande, to dlaczego miałyby się to udać Andrzejowi Dudzie? Z ukraińskiego punktu widzenia Polska nie jest kluczowym graczem na geopolitycznej mapie Europy.

Po drugie, na Ukrainie dostrzega się ryzyko handlu jej interesami także w świetle koncepcji polskiego prezydenta – obok zgłoszenia chęci do udziału w negocjacjach, nowy gospodarz Belwederu bardzo wyraźnie zasygnalizował, że będzie dążył do rozmieszczenia na terenie Polski baz wojskowych NATO, co stoi w sprzeczności z oficjalnym stanowiskiem kluczowych mocarstw Paktu. Zatem ów handel miałby polegać na wzmocnieniu obecności wojskowej NATO w Polsce w zamian za zgodę na kompromis w sprawie Ukrainy, który prawdopodobnie byłby bardzo bliski wizji Kremla. Takie obawy wydają się być niezbyt uzasadnione, ale częściowo kształtują stanowisko Kijowa.

Po trzecie, zdecydowana większość ukraińskich ekspertów zwraca uwagę na propagandowy charakter polskich koncepcji. Oceniane są one jako istotny element w zbliżających się wyborach parlamentarnych, mający dodać kilka punktów procentowych partii prezydenta za aktywność na arenie międzynarodowej. Podobne przekonanie potęguje "niezgrabność", z jaką doszło do ogłoszenia wspomnianego planu. Najpierw świeżo wybrany prezydent-elekt uniknął spotkania z Petrem Poroszenką ze względu na „napięty grafik”, by po około dwóch miesiącach bez konsultacji z samym Kijowem wyrazić gotowość do udziału w negocjacjach. Wydaje się, że na arenie międzynarodowej poważne pomysły nie powinny być przygotowane i realizowane w ten sposób.

Po czwarte, na tle ukraińskiego przekonania o ograniczonych możliwościach polskiej dyplomacji, nad Dnieprem obecne są obawy o to, że zbyt duża aktywność Warszawy na arenie międzynarodowej pogłębi nieporozumienia wewnątrz UE i NATO, o czym marzą na Kremlu.

Po piąte, w obecnej sytuacji na Ukrainie – po aneksji Krymu i naszpikowaniu części Donbasu rosyjskimi żołnierzami, najemnikami oraz uzbrojeniem – wierzyć w skuteczność koncepcji o podłożu dyplomatycznym mogą tylko niepoprawni optymiści. Także to leży u podstaw dużego sceptycyzmu Kijowa wobec inicjatyw Polski.

W końcu należy jeszcze zwrócić uwagę na pewien kluczowy argument: w Kijowie lepiej niż gdziekolwiek (może poza Moskwą) rozumieją dwie nierozdzielne ze sobą rzeczy. Pierwszą jest to, że nie ma dyplomatycznego sposobu rozwiązania toczącej się wojny. Drugim elementem świetnie rozumianym na kijowskich wzgórzach i niedostatecznie pojmowanym na Zachodzie jest to, że lista przesłanek do zaistnienia pokoju na wschodzie Ukrainy jest krótka i obejmuje, któryś z trzech scenariuszy: 1) zmiana władzy w Kijowie na przychylną Rosji; 2) podział Ukrainy; lub 3) krach obecnego reżimu na Kremlu. Innymi słowy Moskwa się nie zatrzyma dopóki nie osiągnie swoich celów albo nie zostanie na tyle wyczerpana spadkiem cen na ropę, sankcjami i innymi czynnikami powodującymi kryzys, że nie będzie w stanie kontynuować agresji. W takiej sytuacji wysiłki

dyplomatyczne nie mogą odgrywać kluczowej roli i są skazane na dopełniający element w wojnie hybrydowej.

Jednocześnie kontynuowanie negocjacji jest przykrą koniecznością. Mając na uwadze wspomniane powyżej cechy wojny w Donbasie, zadaniem Zachodu powinna być stanowcza odpowiedź na każdy przejaw eskalacji (również w wydaniu lokalnym) w postaci kolejnych sankcji. Jest to być może jedyny argument, który przemawia do Kremla. Bez tych cech w polityce NATO i UE nazwa formatu negocjacji będzie miała znaczenie tylko dla rozważań teoretycznych. Na umocnieniu takiego stanowiska Zachodu powinny być też skoncentrowane wysiłki polskiej dyplomacji. A oczekiwanie na nagły przełom dzięki geniuszowi dyplomatów jest pozbawione jakiegokolwiek sensu.

### **Co może Polska?**

Mimo tak dużej dozy sceptycyzmu obecnego na Ukrainie nie oznacza to, że pomysły Andrzeja Dudy są pozbawione logiki. Przeciwnie, już ewentualny sam udział w negocjacjach byłby ważnym czynnikiem pozwalającym pozostać blisko procesu decyzyjnego dotyczącego Ukrainy, co przecież od dawna stawia sobie za cel Warszawa. Warto jednak przy tym pamiętać o co najmniej dwóch rzeczach. Po pierwsze, oczekiwania wobec rezultatu wysiłków dyplomatycznych nie mogą być zawyżone. Nie można mieć jakichkolwiek złudzeń dotyczących przełomu wywołanego ewentualnym (i tak wątpliwym) włączeniem Polski do procesu negocjacyjnego. Jednocześnie w Kijowie podkreśla się, że polscy dyplomaci mogą odegrać znaczącą rolę w rozgrywce wokół Ukrainy nie dzięki bezpośredniemu udziałowi w negocjacjach, a poprzez wpływ na administrację w Waszyngtonie. Warszawa mogłaby skoncentrować swoje wysiłki na tym, by w Stanach Zjednoczonych dysponowano właściwą oceną sytuacji na Ukrainie.

Po drugie (ten czynnik jest nawet istotniejszy), starania dyplomacji nie mogą znów przesłonić Warszawie realizacji projektów na Ukrainie. Największym grzechem polskiej polityki wobec Ukrainy zawsze był brak napełnienia konkretną treścią pięknych haseł i koncepcji. Z racji ograniczonych możliwości Warszawy (dyplomatycznych, ekonomicznych, finansowych), należy z całą stanowczością brać to pod uwagę – np. Polska nie jest w stanie zaoferować znaczącej pomocy finansowej Kijowowi.

Ze względu na powyższe, zasadnym jest skoncentrowanie wysiłków na poszczególnych, wybranych kierunkach współpracy. Wydaje się, że kluczowym z nich jest wsparcie, jakiego Polska udziela Ukrainie w procesie reformy samorządowej, która jednak nadal znajduje się w początkowej fazie. Zainicjowane i dość intensywnie prowadzone działania w tym zakresie należy kontynuować i w miarę możliwości rozszerzać. Ewentualny sukces reformy samorządowej nad Dnieprem przy znaczącym wsparciu Polski byłby jednym z filarów przyszłych, bardziej zaawansowanych procesów integracyjnych Ukrainy z UE, co przecież pokrywa się z oficjalnymi celami polityki zagranicznej RP.

Możliwości odegrania znaczącej roli dla Polski w procesach wewnętrznych na Ukrainie otwierają się w sektorze energetycznym. Chodzi np. o wsparcie ukraińskich starań (na razie niezbyt konkretnych) mających na celu modernizację elektrowni ciepłych funkcjonujących na deficytowym węglu grup antracytowych, którego – po zajęciu części Donbasu – Kijowowi drastycznie brakuje, co podwyższa ryzyko pojawienia się deficytu energii elektrycznej. Ewentualna pomoc w pokonaniu tego wyzwania, oprócz wzmocnienia niezależności energetycznej Ukrainy, miałaby także swoje plusy dla Polski polegające na rozszerzeniu importu energii elektrycznej.

Istotnym projektem może być pozostające na razie na papierze rozszerzenie możliwości transportu gazu z Polski na Ukrainę. Choć ewentualna realizacja tych pomysłów raczej nie nastąpi szybciej niż w 2018 roku, to powinny one należeć do priorytetowych w kontaktach z Ukrainą. Pozwoliłoby silniej związać ukraiński rynek gazu z europejskim, a przed Polską otworzyłoby dodatkowe warianty realizacji gazu.

Obiecująco wygląda także rozwój współpracy polskich zakładów przemysłu zbrojeniowego z ukraińskimi odpowiednikami (chodzi głównie o zakłady „Motor-Sicz” w Zaporozżu i kijowskiego „Antonowa” oraz współpraca w zakresie technologii kosmicznych). Wspólne projekty wpisują się idealnie w obraną przez Kijów politykę poszukiwania nowych partnerów, a potencjał prezentowany przez ukraińskie zakłady jest okazały, co otwiera przestrzeń dla podmiotów z Polski.

Ponadto interesująco prezentuje się wspólny pomysł dyplomatów z Polski i Holandii dotyczący pojawienia się rosyjskojęzycznego kanału telewizyjnego funkcjonującego na Ukrainie i w innych krajach Partnerstwa Wschodniego. W świetle wysokiego wpływu propagandy rosyjskiej, taka inicjatywa ma szansę stać się istotnym elementem oddziaływania na dalszy przebieg wojny.

Wszystkie te kierunki są w bardzo ścisłym związku z wojną na Donbasie. Ukraina będąca ciągle państwem głęboko schorowanym i potrzebującym reform, nie może w dłuższej perspektywie w takim stanie stawiać czoła tłącej się agresji rosyjskiej. Podsumowując, charakter agresji warunkuje potrzebę działań Zachodu, w tym Polski, nacechowanych z jednej strony ciągłą presją na Moskwę, a z drugiej jednoczesnymi presją i wsparciem Kijowa w kwestii reform wewnętrznych.

Paweł Kost

Zobacz także: [Duda kontynuatorem polityki energetycznej Kaczyńskiego? Kowal: Nord Stream wspólnym mianownikiem](#)

Zobacz także: [Prezes Motor Sicz: „Polska i Ukraina zasługują na własną technologię”](#)